

Maria Dernałowicz

"Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury", Stanisław Pigoń, Kraków 1966, Wydawnictwo Literackie, Biblioteka Studiów Literackich, pod redakcją Henryka Markiewicza... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/2, 389-396

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

beletrystycznymi, a nawet publicystyka doczekała się awansu poprzez zaliczenie jej do literatury. Oto tytuły niektórych rozdziałów: *Les Lettres, De la critique, Des Journaux, Des Romans, nouvelles etc., De l'histoire, Du discours oratoire, De l'oraison funèbre, De l'éloquence du barreau, De l'art de traduire* itp. Nowatorstwo podręcznika widać już w samym doborze tematyki, poważnym traktowaniu, chyba po raz pierwszy, form powieściowych i publicystycznych. W dalszej kolejności następują szczegółowe informacje o wersyfikacji i gatunkach poetyckich. Tu wyróżniają się szeroko potraktowane charakterystyki „komedii mieszczańskiej” (*Du comique bourgeois*), opery serio i jej odmiany komicznej. Wprawdzie stojąc na stanowisku molierowskiego, żywiołowego komizmu, potępia La Porte komedię poważną, nie wspomina o dramie, umieszcza za to szczegółowe rozważania o operze, parodii dramatycznej i paradach. Można to wytłumaczyć faktem, że w okresie pisania owej książki opera komiczna była już we Francji gatunkiem powszechnie uznanym, zaś drama przeżywała dopiero okres swoich narodzin, stanowiąc źródło licznych sporów i polemik. Wywody i analizy La Porte'a popierane są dość często cytatami czy „egzemplami” z dzieł wybitnych pisarzy i mówców. Pragnąc rozszerzyć zakres przykładów dla prezentowanych w książce poglądów, wydał bardzo obszerną antologię pt. *Le Portefeuille d'un homme du goût* (Paris 1765).

Do La Porte'a nawiązał w dużej mierze Golański w swoim podręczniku *O wymowie i poezji*, zdarzają się tu nawet fragmenty wprost z *École de littérature* przełożone. Jednakże dzieło La Porte'a przynosiło nowoczesną propozycję wersji oświeceniowego klasycyzmu dzięki uwzględnieniu powieści, noweli, opowiadania historycznego, nawet publicystyki — Golański natomiast powielał tradycyjny, XVII-wieczny schemat podziału literatury, pojęcie jej zakresu, a nowe poglądy zawarł w uwagach dygresyjnych (np. o bohaterze tragedii, o „czułości”, o powieści), które nie wpłynęły zupełnie na konstrukcję całości. Stąd wniosek, iż, mimo istnienia precedensu w literaturze europejskiej, nie doszło w Polsce do sformułowania oświeceniowej wersji klasycyzmu. Świadomość teoretyczna nie nadszła w ówczesnych skomplikowanych warunkach za procesami zachodzącymi w praktyce literackiej. Wydaje się, że podjęcie tej perspektywy badawczej przyczyniłoby się do bardziej precyzyjnego wyważenia charakteru i roli klasycyzmu w Polsce XVIII wieku.

Mieczysław Klimowicz

Stanisław Pigoń, DRZEWIEJ I WCZORAJ. WŚRÓD ZAGADNIEŃ KULTURY I LITERATURY. (Kraków 1966). Wydawnictwo Literackie, ss. 444, 4 nlb. + 2 wklejki ilustr. „Biblioteka Studiów Literackich”. Pod redakcją Henryka Markiewicza.

Gdyby ktoś zechciał tylko na podstawie lektury *Drzewiej i wczoraj* skreślić sylwetkę intelektualną Stanisława Pigionia — to nie mógłby popełnić zasadniczej omyłki. Robiąc wybór wśród swoich prac, od dawnych aż po najświeższe¹, Pigoń dał przykładowy zestaw problemów nurtujących jego twórczość.

¹ Szkoda, że — poza jednym wyjątkiem (*Cierniakowa nuta*) — nie opatrzone poszczególnych studiów notami o ich pierwodruku. Zainteresowany musi szperać w bibliografii prac Pigionia, którą podaje księga ku jego czci, nie obejmującej przecież lat ostatnich, żeby porównawszy z odpowiednim tekstem skon-

Szkice zawarte w tym tomie podzielone zostały na trzy części. Tytuł drugiej (*Z laboratorium filologa*) i trzeciej (*Oglądy i dociekania*) są od razu dla czytelnika oczywiste. Inaczej z tytułem części pierwszej, pozornie bardzo prostym, pozornie banalnym, zamkniętym dwoma słowami: *Na pograniczu*. Dopiero po lekturze objawia się jego wieloznaczność. Na pograniczu czego? Literatury i kultury w szerokim tego słowa znaczeniu? Literatury i polityki? Ale przecież nie tylko o to chodzi.

Sprawa jest bardziej skomplikowana. Wszystkie artykuły objęte tym tytułem poruszają bardzo szeroki wachlarz zagadnień — lecz za temat mają właściwie jedno. Toczącą się wiek z górą, mozolną walkę o nadanie chłopu praw człowieka, obserwowaną stale z tego samego punktu widzenia: historyka-filologa. Pigionia interesuje przede wszystkim walka o prawo głosu, o wypowiedzenie siebie. Chłop jako autor i chłop jako bohater utworu literackiego. Jego pieśni i podania jako źródło literatury narodowej, dostrzeżone przez pierwsze pokolenie porozbiorowe, wykorzystywane przez literaturę w dobie tworzenia się nowoczesnego pojęcia narodu. Uchwycenie przełomowego momentu w historii naszego społeczeństwa:

„Generacja powstańcza [po r. 1830] opatrzyla się, że stoi tak, jak od stuleci nie stało żadne pokolenie polskie: goły człowiek na gołej ziemi. [...]”

„Za Kościuszki, za ks. Józefa, jeszcze za Chłopickiego, kiedy istniała armia polska, sprawa powstania była ostatecznie zagadnieniem sztabu, sprawą dobrego przygotowania kampanii i wygrywania bitew. [...] Wypadło zaczynać zupełnie z innej strony i inaczej. [...] Decydujący czynnik był jeden: obudzona ochotna wola masy narodowej. Z prostego rachunku wynikało najoczywściej, że przyszłe powstanie, by mieć szanse udania się, musi się oprzeć o całą ludność, rozwinąć się winno w wojnę ludową” (s. 28—29).

Konieczność przekroczenia granicy między warstwami oświeconymi a „ludem”. Uznanie go nie tylko za siłę roboczą czy literacki ornament. Ale za partnera. Zobaczenie w końcu zamiast „chłopstwa” czy „sprawy chłopskiej” — chłopów, konkretnych ludzi, przeżywających swój ludzki los.

To wszystko musiało się odbić w literaturze. Pigoń postawił sobie za zadanie wysledzić, kiedy granica została przekroczona. Kiedy pisarze wywodzący się z warstwy oświeconej przeszli na drugą stronę, kiedy nauczyli się przedstawiać chłopą jako człowieka. Przede wszystkim jako człowieka, a później jako chłopą.

Więc nie Kraszewski — bo jego chłopscy bohaterowie interesowali swego twórcę „nie dlatego, że są to osobliwe fenomeny ludzkie, charakterystyczne fizycznie, kulturalnie czy psychicznie, ale dlatego głównie, że są ofiarami krzywdy społecznej [...]”. Nie Dygasiński, nie Prus, który na swego Ślimaka patrzył jeszcze jednak oczyma człowieka stojącego po drugiej stronie granicy; prawda, że patrzył jako na „fundament niewytracalności plemiennej narodu” (s. 144). Dopiero Orzeszkowa pierwsza podnosi szlaban: bohater *Chama*, osadzony w bardzo konkretnych warunkach geograficznych, historycznych, klasowych, zajmuje czytelnika przede wszystkim swoim losem człowieczym. Przeżycia Pawła Kobycyckiego w ich najgłębszej treści byłyby możliwe pod każdą szerokością i długością geograficzną i w każdej sferze.

statować np., iż *Problem ludu-narodu w publicystyce Wielkiej Emigracji* to przekształcone nieco, obszerne wyjątki z ogłoszonej w r. 1938 rozprawy pt. *Zręby nowej Polski w publicystyce Wielkiej Emigracji*. Po cóż to utrudnienie dla bibliografów!

Ale to tylko jedna strona zagadnienia. Pigoń-historyka literatury w większej bodaj mierze interesuje to, co się działo po drugiej stronie granicy. Jak przebiegała i jak się zakończyła walka o słowo, o wypowiedzenie siebie, toczona przez przedstawicieli niemej od wieków masy chłopskiej.

Niemej? Tak. Poezja pieśni ludowej, piękno przekazywanego z pokolenia na pokolenie podania to do XIX w. mowa nieznana; cóż wart jest taki język w kraju, w którym nie można się nim porozumieć? Konieczność historyczna wynikająca z rośnięcia politycznej wagi masy chłopskiej wzmagająca zainteresowania folklorem, sprawiała, że owego nieznanego języka poczęto się uczyć. Spisywano teksty pieśni ludowych, szukano w nich źródła, prawzoru literatury narodowej, naśladowano je. Tylko że chłopci poczęli wyrastać ze swej mowy, jak człowiek wyrasta z dzieciennego ubrania; słowo musiało stać się dla nich nie tylko narzędziem porozumiewania się w obrębie własnej wioski, przekazywania sobie uświęconych tradycją wzruszeń. Musiało stać się sposobem wypowiedzenia siebie na forum narodu. Słowem pisanym i drukowanym. Orężem walki.

Pigoń — zbieracz i wydawca tekstów pisarzy ludowych, uważnie śledzi jej przebieg. Nie roztkliwia się nad nieuchronnymi stratami, nad powolną rezygnacją z gwary — podobnie w swoim pamiętniku jako rzecz naturalną potraktował stopniowe zanikanie strojów regionalnych². W pełni rozumie nieublagane prawo życia i wzrostu. Wiele z piękności świata chłopskiego zostanie odrzucone na brzeg, nieprzydatne już w życiu; potrzebne najwyżej reżyserom teatralnym. Na pewno wiele pokoleń po nas będzie się zachwycać góralską gwara w bajce Sienkiewicza. Ale ci, którzy wkroczą w trzecie tysiąclecie naszej ery, nie spotkają już żywego Sabala.

W książce *Drzewiej i wczoraj* wznowiono szkic o Wincentym Witosie jako pisarzu i mówcy. Wznowienie to jest wynikiem starannie przemyślanej decyzji. Sztuka oratorska z jej twardymi wymogami: logiką konstrukcji, umiejętnością przekonywania argumentem zarówno rozumowym jak i emocjonalnym, była zawsze szkołą pisarstwa. Każdy naród, każda klasa społeczna musiała ukończyć retorykę. Na przykładzie chłopskiego polityka-samouka, przywódcy wielkiego stronnictwa, Pigoń miał znakomitą okazję przebadać jedną z ostatnich faz walki chłopów o słowo.

Pisząc o tym, że Witos w swojej publicystyce poniechał gwary i wybrał język literacki, autor stwierdza:

„Z chwilą kiedy chłop poczuł się w życiu społecznym czynnikiem samoistnym i równorzędnym [...], musiał sobie coraz więcej obmierzić to gaworzenie pseudo-ludowe w publicystyce swych wychowawców. Ostatecznie nie znalazł też trwałego uznania dla toku mowy autentycznie ludowej [...]. Skoro zasiadł w sali obrad z ludźmi dojrzałymi, chciał mówić z nimi (także między sobą o tych sprawach) językiem ludzi dojrzałych. A nawet stał się pod tym względem specjalnie drażliwy. Nikomu na myśl nie przyszło układać dla wsi np. modlitw w gwarcze; w sprawach duchowych posługiwał się lud mową ukształconą; czemuż w sprawach publicznych miałby sobie poczynać inaczej?” (s. 104).

Ale to znowu tylko jedna strona zagadnienia.

„Kiedy się dzisiaj³ kłopotamy zagadnieniem, co może być właściwym kryterium doboru, jaka jest *differentia specifica* pisarstwa ludowego, nasuwa się myśl, że warto było zagadnienie potraktować indukcyjnie, ot, właśnie na przy-

² S. Pigoń, *Z Komborni w świat*. Wyd. 4. Kraków 1957, s. 46—47.

³ Słowa pisane w roku 1938.

kładzie tak klasycznego pisarza ludowego jak Witos. Okazałoby się zapewne wówczas, że kryterium kto wie czy nie główne leży w samej łącznie języka, wyrażającej jego duchowość. [...]

„Dźwięk i kolor języka Witos sformował się w ścisłym oparciu o ziemię [...]. Charakterystyczną dobitność mowy swej zawdzięcza Witos temu, że ją raz po raz przekłada obrazami zaczerpniętymi z gospodarki rolnej. Stąd się wywodzi najbardziej uderzająca cecha jego stylu: konkretność i dosadność” (s. 106).

Wypowiedzi Witos charakteryzują „zwięzłość i przejrzystość, mocno opanowany ład wypowiedzi” (s. 110). System myślenia politycznego — „trzeźwy racjonalizm, ostrożnie wyrachowany realizm” (s. 128) — organizuje jego argumentację. Organizuje też środki wyrazu, nawet jeśli mówca potrąca o sprawy wykraczające poza krąg namacalnych korzyści: „Gdy się dobrowolnie oddaje życie swe, to się je sprzedaje drogo: za ideały” (s. 127).

Po przeczytaniu studiów objętych tytułem *Na pograniczu* trudno nie zadawać sobie pytania: co z tej chłopskiej walki o własną wypowiedź okazało się prawdziwym zwycięstwem w literaturze pięknej, w dzisiejszej publicystyce? W pierwszej chwili narzuca się odpowiedź pesymistyczna: chyba niewiele. Po głębszej refleksji sformowanie sensownej odpowiedzi staje się trudne; wymagałoby żmudnych i bardzo złożonych badań. Może jednym z ogniw takich badań byłaby analiza pisarstwa Stanisława Pigoń. Chodzi mi tu jedynie zresztą o artystyczne walory jego twórczości. W studium o Witosie natrafiamy raz po raz na zdania, które da się z powodzeniem zastosować do autora *Drzewiej i wczoraj*, jak choćby owo cytowane tu poprzednio we fragmencie: „Dźwięk i kolor języka [...] sformował się w ścisłym oparciu o ziemię; obrazowość jego wykazuje rodowód z odwiecznych, z dziada pradziada przekazywanych wiejskiemu człowiekowi praktyk i spostrzeżeń [...]” (s. 106). Może ktoś przeprowadzi analizę porównań i metafor Pigońskich, których gospodarska szczegółowość jest chyba nie tylko wynikiem predylekcji autora, ale i potrzebą, jaką narzuca mu układ, chęcią unaoocznienia słuchaczowi-czytelnikowi przedstawionego problemu w sposób jak najbardziej czepiający się pamięci i wyobraźni. Trudno znaleźć w środowisku historyków literatury badacza, który by tak stronił od abstrakcji, tak bardzo ukonkretniał każde stojące przed nim zagadnienie nie tylko przez swoją metodę rozwiązywania go, ale i przez sposób mówienia o nim. Oto zdania wyjęte na chybił trafił z omawianej książki: „W artystycznej tkaninie jego [tj. Żeromskiego] dzieł osnowa zawsze, a wątki przeważnie są z tęgich lnianych nici, mających rodowód na zagonach rzeczywistości; w toku tkanin dopiero przepaja się je nie zrównanymi zabarwieniami uczuciowymi o najrozmaitszym nasileniu i powabie piękna” (s. 339); „Długośmy tu krążyli koło sprawy [...] ostatecznej wykładni finału. W toku analizy poematu prowadzą do niej inne jeszcze ścieżki. Na jedną z nich wypadnie za chwilę wstąpić. Ale wstąpić dopiero szerokim zakretem przez inne okolice i inne tereny problematyki” (s. 285). Proszę przeczytać te zdania w środowisku polonistycznym i zapytać o nazwisko ich autora. Nikt nie będzie miał cienia wątpliwości.

Owe rozbudowane porównania i przenośnie nie stają się nigdy celem samym w sobie; potrzebne w celach dydaktycznych — są im ściśle podporządkowane. W wypadku kiedy Pigoń nie jest skrępowany wymogami wykładu — myślę tu oczywiście o jego dorobku pamiętnikarskim — wybiera raczej daleko posuniętą prostotę stylu, nie rezygnując nigdy z bogactwa języka, z konkretności, plastyki opowiadania.

Język Pigionia kształtował się w sposób niezmiernie świadomy: to filolog posługiwał się dla swoich celów bogactwem zapamiętanych szczegółów, specyficznym zasobem języka; to filolog dbał o swój styl, o swoją odrębność pisarską.

Konkretność języka łączy się organicznie z metodą badawczą. Pigoń często wykrusza pojedynczy kłos, żeby wróżyć o urodzaju. Bierze pod mikroskop strzęp tkanki. *Oglądy i dociekania. Z laboratorium filologa*. Te tytuły przystają nie tylko do studiów zawartych w *Drzewiej i wczoraj*, ale do ogromnej większości dorobku Pigionia.

Jak to w praktyce wygląda? Weźmy dla przykładu artykuł zatytułowany *Stefana Zeromskiego niespokojny sen o szpadzie*. Oto jego punkty wyjściowe: data, którą Zeromski położył pod opublikowanym tekstem; data pierwszego wydania; opis brulionu *Snu o szpadzie* w artykule Mortkowiczówny („Wiadomości Literackie” 1933), choć opis ten wypadnie Pigionowi zakwestionować; wreszcie sam brulion. A raczej, pozał się Boże, jego żaloszny szczątek, wydobyty po latach z piwnicy rozbitego domu Mortkowiczów, resztki zgniłego rękopisu, z którego — mimo wszystkich, mistrzowską ręką Lenarta przeprowadzonych, zabiegów konserwatorskich — można odczytać obecnie, i to z wielkim trudem, „jakie dziesięć do piętnastu procent tekstu” (s. 359).

Oto są dane, których Pigoń nie zawahał się wziąć pod swój mikroskop. Ale na to, by na ich podstawie uzyskać „udokumentowaną wiadomość o dwu nie wykończonych, ale wyraźnie sformułowanych wystąpieniach autorskich Zeromskiego, o których dotąd było głucho”, oraz zdobyć „wgląd w kształtowanie się i w rzeczywisty sens ocalonego ich zaśpiewu, członu wstępnego długotrwałe i niespokojnie formowanego *Snu o szpadzie*” (s. 371) — trzeba było bardzo precyzyjnych narzędzi i odczynników.

Jakich narzędzi? Przede wszystkim doskonałej znajomości całego warsztatu twórczego pisarza, od pierwszych zapisków i brulionów jego dzieł aż do korekt, od kroju pisma i formatu papieru od sposobu komponowania utworu. Pozwoliło to na wysunięcie w przypadku krańcowo trudnym wniosków opartych na rozległym doświadczeniu. Studium takie jak *Stefana Zeromskiego niespokojny sen o szpadzie* jest, przy całej swej doniosłości, jednym z odprysków kolosalnej pracy edytorskiej nad tekstami autora *Popiołów*. Bez tych lat mroźszej, dociekliwej pracy byłoby nie do pomyślenia. Mamy w tym wypadku do czynienia z artykułem, ale przecież w dorobku Pigionia znajdziemy takie „odpryski” w postaci książek — dość wspomnieć o *Fredrze!*

Drugie narzędzie to drobiazgowa znajomość warunków, w jakich powstał utwór. Wypadków politycznych, sytuacji osobistej pisarza, jego znajomości oraz ówczesnych zapatrywań i zainteresowań. Owa rozległa wiedza o faktach jest Pigionowi potrzebna przede wszystkim do ustalania faktów. Oto przykład typowego dla Pigionia zabiegu:

„Doszło już do klęski wojsk rosyjskich pod Mukdenem (początek marca), bo mówi się, [w tekście brulionu] o spowodowanych przez nią koniecznych zarządzeniach mobilizacyjnych w europejskich guberniach Rosji [...]. Zapowiedź mobilizacji ogłoszono około 20 marca. A więc schyłek tego miesiąca byłby terminem *a quo* dla spraw rozgrywających się i wspomnianych przez Zeromskiego w piśmie” (s. 363).

Taka analiza tekstu, oparta na wiedzy historycznej, daje często wyniki rewelacyjne. Przypomnę choćby rozprawę *Kiedy powstał „Ustęp” III cz. „Dziadów”*, w której takim właśnie sposobem Pigoń nieodwołalnie uchylił pokutującą w literaturze o Mickiewiczu hipotezę o napisaniu *Ustępu* w okresie rosyjskim,

a co za tym idzie o jego inności wobec *Dziadów* części III. Wagi takiego ustalenia nie trzeba tłumaczyć.

Rozprawa zatytułowana *Zielone lata „Ody do młodości”* w swoim najbardziej istotnym fragmencie poświęcona jest rekonstrukcji pierwotnego tekstu *Ody*, a raczej tego jego ustępu, o którym podobizna rękopisu nic nam już nie powie, został bowiem zatracony razem z oddartym kawałem karty. Takie rekonstrukcje wzbudzają zawsze głęboką nieufność — i nic dziwnego, że sam badacz po przeprowadzeniu całego skomplikowanego zabiegu nie waha się wyznać: „Narabialiśmy tu sporo domysłem i domniemaniem. Dokonywało się to z dużym nakładem śmiałości, żeby nie rzec zuchwałstwa” (s. 251).

Trzeba jednak przyznać, że do takiej próby skłoniły Pigionia względy niebagatelne. Upoważniały do niej odzwierciedloné w korespondencji Mickiewicza perypetie cenzuralne *Ody*, z powodu których musiał poeta dokonać pewnych dość istotnych zmian w jej tekście, oraz wyraźna szrama, jaką nosi ogniwo pośrednie — przekaz znany z kopii Pietraszkiewicza, szrama wskazująca na jakąś nie dokończoną, nie wygładzoną poprawkę, czy raczej przeróbkę, pierwotnego tekstu. Oczywiście, że rekonstrukcję Pigionia mogłyby potwierdzić tylko jakiś odnaleziony brulion *Ody* lub bardzo wczesna, wcześniejsza od odpisu Pietraszkiewicza, kopia. Ale to są marzenia! Wartość zabiegu przeprowadzonego w rozprawie o „zielonych latach” *Ody* polega przede wszystkim na zwróceniu baczej uwagi na ów niejasny fragment w kopii Pietraszkiewicza, będący dowodem jakichś zmian wprowadzanych przez poetę, i na próbie odpowiedzi na pytanie: co mogło ulec zmianie, dlaczego i jakim kosztem? Rozważania te wprowadzają czytelnika w szeroki krąg zagadnień i spełniają swój cel: „zmobilizowana dociekliwość filologiczna wykruszyła to i owo z opleśniałej kory ustaleń interpretacyjnych [...], na wygładzonej płaszczyźnie utartych mniemań wskazała niepokojące rysy zagadek” (s. 251).

Trudno jednak zataić, że właśnie ów kaleki ustęp w kopii Pietraszkiewicza podważa jedno z przypuszczeń Pigionia. Otóż autor rozprawy sądzi, iż kopia ta przeznaczona była „dla cenzury i drukarni”. Przypuszczenie to opiera się na następującym dowodzie:

„W kopii tej przy w. 44: »...kto łeb urwał Hydrze« znajduje się odsyłacz, a u dołu przypisek wyjaśniający: »Herkules«. Dla kogo on tam jest? Filomatom przecież takie elementarne objaśnienie z mitologii greckiej potrzebne nie było. Ani chybi, potrzebne ono się wydało poecie ze względu na szeroki krąg nie dość ukształconych przyszłych czytelników tomu drukowanego [...]” (s. 232).

Dowód jest mocny. Ale z drugiej strony — nie można przypuścić, żeby Mickiewicz uważał tekst przepisany przez „Nufra” za gotowy już do druku. Czyżby oddawał wiersz, na którym bardzo mu zależało, w formie tak niedoskonałej? W którym jeden człon porównania bezskutecznie szuka drugiego i w końcu zawisa w próżni? Chyba nie. Oczywiście, można sobie wyobrazić, że nad tekstem musi jeszcze popracować. Kopia nie poszła do cenzora ani do drukarni, tylko do archiwum. Na szczęście. Bo tym sposobem uchowała się przez długie lata. Nie sądzę jednak, aby w tym odpisie „wolno widzieć przekaz ostatniej, z wiosny 1823 roku, woli poetyckiej Mickiewicza” (s. 233). Co nie znaczy, że nie doceniam wagi tej kopii!

Rozprawę o *Odzie do młodości* autor ogromnie rozszerzył przez szczegółową relację nie tylko o perypetiach samego jej tekstu za życia Mickiewicza, ale

o przygodach edytorów tego wiersza. Jest to pasjonująca historia poszukiwań, błędów i odkryć. Do rozwiązania zasadniczego problemu wnosi to niewiele. Można było podać ostatecznie wyniki badań, nie wodząc czytelnika po manowcach rozszyfrowanych już zagadek. Tylko że nastęrczała się znakomita okazja pokazania pracy pokoleń filologów, wprowadzenia czytającego w romantykę ich poszukiwań, kontynuowanego przez nich uparcie śledztwa. Żadne inne ze studiów zawartych w *Drzewiej i wczoraj* nie pozawala tak wejść w świat oglądów, dociekań, doświadczeń przeprowadzanych w filologicznym laboratorium.

O ile pierwsza część omawianej książki, *Na pograniczu*, skupia się wyrażnie koło jednego centralnego zagadnienia i tym samym narzuca recenzentowi ciągły tok rozważań, o tyle dwie pozostałe stawiają czytelnika wobec szeregu osobnych problemów, tyjących się twórczości różnych autorów. Ich galeria jest zresztą niezmiernie reprezentatywna dla zainteresowań i umiowań Pigoń: Żeromski, Goszczyński, Malczewski, Fredro. Przede wszystkim Mickiewicz.

Studia te omawiać jest bardzo trudno ze względu na drobiazgowość rozwijanej w nich argumentacji, niejednokrotnie przypominającej chińską rzeźbę z kości słoniowej. Siłą rzeczy recenzent musi pominąć milczeniem prace, które wzbudziły w nim prawdziwy podziw. Pigoń jest przede wszystkim historykiem procesu twórczego — to określa metodę jego postępowania, to wprowadza w tok jego rozważań bogactwo szczegółowych stwierdzeń, wyjaśniających ów proces.

Spotykamy jednak studia, gdzie jest przede wszystkim czytelnikiem. Krytycznym, żywo reagującym na piękno szczegółu, ale też na każdą plamę, każdą rysę utworu.

Pułapki na realistów — to owoc alergicznego uwrażliwienia na błąd szpecący dzieło literackie. A ośmielę się powiedzieć, że pierwsze skrzypce gra tu pisarz, który takiego błędu by sobie nie darował, a drugie dopiero historyk literatury.

Ubogi chłop z noweli Żeromskiego *Zapomnienie* kradnie w tartaku deski, potrzebne mu na trumnę dla syna-jedynaka. Czterocalówki. Cóż, kiedy tragizm sytuacji został zmacony fałszem. Najpierw pomyłka mniejszego kalibru: „Czterocalówki [...], czyli na dzisiejszą miarę przeszło dziesięciocentymetrówki. Na cóż by się chłopinie takie forszty przydały? Na ogrodzenie szopy chyba, ale nie na trumnę [...]” (s. 426). Gorzej, cała ta sytuacja jest mało prawdopodobna. Obala nie musiał kraść desek w tartaku, nie musiał być skatowany przez gajowego, nie musiał mu dziedzic grozić procesem. „Na wsi [...] za czasów Obali, śmierć wzbudzała współczucie i skłaniała sąsiadów do niejkiej pomocy. Za wystruganie i zabicie trumny żaden stolarz nie wzięby tam grosza, a desek na trumnę też by sąsiedzi dali, w ostateczności przynajmniej pożyczyli” (s. 426). Żeromski o tym obyczaju nie wiedział.

Nie zaliczyłabym jednak do „realistów” Stefana Flukowskiego, którego powieść *Urlop bosmanmata Jana Kłębucha* (Pigoń nie wymienia autora i tytułu) napisana została w konwencjach symbolizmu i groteski.

Kusi mnie również, żeby wziąć w obronę jednego z realistów. Nie wiem czy słuszną, bo nie znam owego, także anonimowo potraktowanego opowiadania, którego autor wysłał swojego bohatera na rżysko. Nie wiem, w jakiej okolicy rozpościerało się owo rżysko, i stąd moje wahania. „Wyraz: rżysko, jest już teraz po wsiach rzadko używany i nie we wszystkich okolicach. Ale tam, gdzie go używają, pamiętają jeszcze, że pochodzi od zanikłego wyrazu »reż«, co znaczy: żyto” (s. 420). Otóż młodociany bohater opowiadania biega po ściernisku

pszenicznym. Nie wszędzie przecież pamiętają używając słowa „rżysko” o jego pochodzeniu. Na Kujawach np. — myślę konkretnie o okręgu przeciętym szosą łączącą Lubraniec i Izbicę Kujawską — mówi się nie tylko „rżysko” na ścier-niska żytnie, lecz również na jęczmienne czy pszeniczne. Podobnie w okręgu podwarszawskim.

Ale to drobiazg. Gdyby w Polsce istniała Szkoła Pisarzy, *Pułapki* winny wejść w skład obowiązkowej lektury jej adeptów. Lektura to zresztą urocza. Bo w tej rozprawce raz po raz spoza zatroskanych zdań wygląda rozbawiona twarz humorysty, tego samego, który opisywał w swoich wspomnieniach następującą scenkę:

„Pamiętam, jak — szóstoklasista — czytając jakieś pismo, natrafiłem na termin: ultramontanizm. Nie rozumiałem go. W tym zmartwieniu zwróciłem się do siedzącego obok ósmoklasisty o wyjaśnienie. Pomyślał chwilę i objaśnił:

„— Widzi kolega, to jest pewnego rodzaju asceza.

„Zadał mi szyku. Nie śmiejąc pytać dalej, odszedłem, *so klug als wie zuvor*”⁴.

Szóstoklasista z gimnazjum jasielskiego nie zadowolił się odpowiedzią kolegi. O dalszym ciągu tej historii w swoim pamiętniku już nie wspomina, ale i tak wiemy: przy najbliższej okazji dokładnie owo „wyjaśnienie” sprawdził.

Maria Dernałowicz

Jerzy Kwiatkowski, *U PODSTAW LIRYKI LEOPOLDA STAFFA*. (Warszawa 1966). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 286, 6 nlb. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. „Historia i Teoria Literatury”. Studia. Komitet Redakcyjny: Julian Krzyżanowski, Kazimierz Wyka, Stefan Żółkiewski. Sekretarz Komitetu Redakcyjnego: Aniela Piornowa. [Seria:] „Historia Literatury”, 17. Redakcja serii: Maria Janion, Jan Kott, Zofia Szmydtowa.

Musi budzić zaciekawienie polonistyczne poeta, co nigdy, w żadnym okresie swej długiej twórczości, nie torował nowych dróg, a jednak w ciągu półwiecza liczony był przez czytelników różnych formacji i pokoleń — między twórców najwybitniejszych. Stanisław Pigoń na promocji Staffa, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego, w r. 1949: „czołowy poeta polski na przestrzeni trzech ostatnich generacji”¹, Tadeusz Różewicz przygotowując swą antologię wierszy Staffa w r. 1963: „wybór ten jest próbą przedstawienia dramatu współczesnego, dramatu aktualnego”². Jeszcze żyją świadkowie debiutu poety, przedstawiciele pierwszych czytelników *Kowala*, ale twórczość zamknięta przed dzieśnicą laty — już pociąga jako obiekt historycznoliterackiej egzegezy. Jeśli nawet

⁴ Pigoń, *op. cit.*, s. 160—161.

¹ S. Pigoń, *Poeta cudu istnienia i mądrości wieków*. „Twórczość” 1947, z. 2, s. 7. Przedruk w: *Miłe życia drobiazgi*. Pokłosie. Warszawa 1964, s. 458.

² T. Różewicz, *Postłowie*. W: L. Staff, *Kto jest ten dziwny niezajomy? Wybór poezji*. Warszawa 1964, s. 196.